

Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza

CENA 1 PENNY

Rok 1, Numer 110, Londyn, czwartek, 11 maja, 1944 r.

Registered at the G.P.O.
as a newspaper.

Francuzi gotowi do powrotu

Francuzi w W. Brytanii przygotowują się intensywnie do chwili wyzwolenia swego kraju przez armię alianckie. Londyńska "France" ogłasza listę placówek, w której rejestrować się mają dla przeprowadzenia planowej repatriacji wszyscy obywatele francuscy, przebywający na terenie Zjednoczonego Królestwa.

4,000 samolotów nad terytorium nieprzyjacielskim Radio niemieckie wciąż ostrzega o zbliżaniu się samolotów sojuszniczych

R.A.F. i lotnictwo U.S.A. nie przestały zadawać ciężkich ciosów niemieckiej aparaturze transportowej, przemysłowej i obronnej, głównie w krajach okupowanych. Po nocy (z wtorku na środę) ciężkich ataków bombowców R.A.F. na zakłady przemysłowe i obiekty wojskowe we Francji, przyczyną te ostatnie ataki wyraźnie odczuwane były na wybrzeżu W. Brytanii, po nalocie Mosquito na Berlin — wczoraj kontynuowana była ofensywa dzienna różnych typów bombowców i myśliwców.

Radio niemieckie prawie bezustannie wysyłało ostrzeżenia o zbliżaniu się samolotów sojuszniczych, mówiąc między innymi o rejonie "Alp i Dunaju".

Obecnie już wiadomo, że we wtorek około 4,000 samolotów sojuszniczych brało udział w atakach na terytorium nieprzyjacielskie.

Obiektami ataków dużych formacji Lancasterów i Halifaxów były w nocy z wtorku na środę: zakłady silników lotniczych w Gennevilliers pod Paryżem, zakłady produkcji i łóżyk kulkowych w Annecy w pobliżu granicy francusko-włoskiej

"Nie" min. Edena

Posel Driberg, główny organizator kampanii w Izbie Gmin w sprawie dezercji z Armii Polskiej, wczoraj ponownie interpelował min. Edena na ten temat.

Tym razem pytał się ministra spraw zagranicznych, czy skłonny jest zażądać od rządu polskiego, by polskie sądy wojskowe w W. Brytanii, działające na podstawie ustawy o siłach sojuszniczych 1940 r., w przyszłości przeprowadzały swe rozprawy jawnie — zgodnie ze zwyczajami brytyjskimi.

Min. Eden odpowiedział krótko: Nie.

Zagadnienie sądów armii sojuszniczych na terenie W. Brytanii zostało wczoraj poruszone w Izbie Gmin również jeśli chodzi o sądy amerykańskie. Zgłoszone zostały interpelacje dotyczące skazania na śmierć dwóch żołnierzy amerykańskich murzynów oskarżonych o gwałt.

Posel Lawson z opozycyjnej partii Common Wealth zapytał min. Edena, czy poinformuje rząd amerykański, że wykonanie tego rodzaju wyroku byłoby uważane przez wielu ludzi w W. Brytanii za dowód przesładowania na tle rasowym i mogłoby wpłynąć ujemnie na stosunki pomiędzy obu krajami.

Min. Eden odpowiedział, że chodzi tu o zagadnienie, przy którym rząd brytyjski nie posiada podstaw dla interwencji u rządu St. Zjednoczonych.

Inny poseł, p. Rhys Davies, który niedawno był jednym z autorów interpelacji w sprawie dezercji z Armii Polskiej, interpelował min. Edena czy nie jest anomalią, by ktoś mógł zostać skazany na ziemi brytyjskiej na śmierć za przestępstwo, za które prawo brytyjskie nie przewiduje tej samej kary. Eden odpowiedział, że jurysdykcja St. Zjednoczonych w stosunku do ich własnych sił zbrojnych w W. Brytanii opiera się na ustawie uchwalonej przez parlament brytyjski w 1942 roku. Wobec tego min. Eden nie posiada żadnych uprawnień w tej dziedzinie.

atakowały Berlin. Był to jeden z najszybszych nalotów, zarazem jednak bardzo dotkliwy dla rzucały Rzeszy, gdyż Mosquito zrzuciły m.in. wiele bomb 4,000-funtowych. Atak skończył się, zanim niemiecka obrona plot. została w całości uruchomiona.

Ze wszystkich tych operacji nie powróciło tylko 7 maszyn R.A.F.

Wczoraj od wczesnego rana bombowce i myśliwce sojusznicze wylatywały nad kontynent w dużych i mniejszych formacjach. Jednocześnie

Dokończenie na str. 4-ej.

Kto będzie okupował Norwegię? Układ w sprawie administracji cywilnej

Rządy W. Brytanii i St. Zjednoczonych osiągnęły porozumienie z rządem Norwegii co do przywrócenia normalnej administracji cywilnej w Norwegii natychmiast po uwolnieniu tego Kraju. Obecnie toczą się rokowania pomiędzy rządem Norwegii i Sowietów, celem zawarcia podobnego porozumienia.

Oba układy będą iść po tej samej linii, co układ niedawno podpisany pomiędzy rządem czeskim i sowieckim. Rząd norweski przejmie administrację uwolnionego terytorium natychmiast po tem gdy terytorium to przestanie być strefą działań wojennych.

Korespondent dyplomatyczny "Daily Telegraph", donosząc o tych układach, wskazuje na znaczenie jakie nabrało osiągnięcie porozumie-

nia pomiędzy rządem Norwegii, a Sowietów w związku z odrzuceniem przez Finlandię propozycji pokojowych sowieckich. Istnieje mianowicie możliwość, że w poszgu za wskami niemieckiermi Rosjanie mogą wkroczyć na terytorium norweskie.

Podobne układy pomiędzy W. Brytanią i Ameryką, a Belgią i Holandją są gotowe do podpisu. Sowiety wyraziły na nie swą zgodę.

"Daily Sketch" ze swej strony donosi, że rząd sowiecki domaga się udziału wojsk sowieckich na równi z brytyjskimi i amerykańskimi w okupacji Norwegii. Tym tłumaczy się fakt, że w swoim czasie rząd sowiecki nie wyraził zgody na plany rządu norweskiego dotyczące administracji uwolnionego terytorium, pomimo, że W. Brytania i St. Zjednoczone wyraziły na nią swą zgodę. Dziennik przewiduje, że zawarte zostanie trójporzucie, na mocy którego Norwegia będzie okupowana czasowo przez wojska trzech wielkich mocarstw. Oddziały norweskie oczywiście również będą uczestniczyły w administracji wojskowej.

100 tys. Polaków manifestuje w Chicago 'Rząd Polski reprezentuje cały naród'

(PAT.) Ponad 100 tysięcy Polaków amerykańskich zebrało się w ub. niedzielę, 7 maja b.r. w Humboldt Park w Chicago, aby uczcić polskie Święto Narodowe.

Uroczystości przewodniczył Karol Rozmarek, prezes Związku Narodowego Polskiego. Wzieli w niej również udział — senator Scott Lucas, burmistrz Chicago Kelly, gubernator stanu Illinois Green i prezes Rady Polonii Amerykańskiej prof. F. Swietlik. Honorowymi gośćmi był lotnik polski ppor. Godlewski oraz delegacja ochotników P.S.W.K.

Uroczystość zagrał senator Scott Lucas, który oświadczył m.in.: Pomimo blisko pięcioletnich prześladowań narodu polskiego Niemcy nie mogą się pochwalić żadnymi osiągnięciami w Polsce. Duch Polski walczący obudził cały świat z ponurego letargu.

Gubernator Green oświadczył m.in.: amerykańska deklaracja niepodległości i polska konstytucja 3-go maja są wiecznymi pomnikami największych gwarancji wolności człowieka.

Zgromadzeni uchwalili rezolucję, która stwierdza, że Polacy amery-

kańscy udzielają pełnego poparcia Rooseveltowi i zwracają się do Prezydenta St. Zjednoczonych o niesienie pomocy Polsce.

Rezolucja potępia działalność pewnych jednostek, które idą na lep propagandy przeciwpolskiej.

Rezolucja składa hołd Prezydentowi R.P. oraz rządowi polskiemu w Londynie wyrażając rządowi pełne zaufanie i stwierdzając iż reprezentuje on cały naród polski.

Rezolucja wyraża przeświadczenie, że rząd polski prowadzić będzie nadal politykę w obronie nienaruszalności granic Polski i przeciwstawi się energicznie wszelkim usiłowaniom zagrabienia ziem polskich.

Z Bośni do Łodzi

Stockholm. PAT. "Svenska Dagbladet" donosi iż duży transport Niemców z Bośni przybył do woj. Łódzkiego po dwumiesięcznej podróży. Niemcy przywieźli ze sobą wszystkie swoje ruchomości a nawet dzwony i organy z kościoła.

Sabotaż?

PAT. Niemiecka prasa okupacyjna na Śląsku ogłosiła, że w Opolu skazano na śmierć funkcjonariuszke pocztową Ślązackę Marię Singer oskarżoną o przywłaszczanie sobie poczty polowej niemieckiej.

Walki w Burmie

Na wszystkich odcinkach frontu w Burmie wojska alianckie utrzymują silny nacisk i Japończycy, mimo zacietej obrony, zostali zmuszeni do dalszego cofania się. Szczególnie ciężkie walki toczą się w rejonie Kohima i Imphal.

Na odcinku północnym, w dolinie Mogaung, wojska chińskie dowodzone przez Amerykanów, przy wsparciu czołgów i artylerii, zdobyły kilka umocnionych pozycji japońskich.

Na innych odcinkach frontu sytuacja pozostaje bez zmian.

8. armia posuwa się naprzód R.A.F. bombarduje Genuę i Livorno

Idąc śladami wycofujących się na centralnym odcinku frontu włoskiego Niemców oddziały 8-ej armii zajęły miasto Palena oraz szereg punktów umocnionych nad rzeką Sangro.

Genua i Livorno bombardowane były w nocy z wtorku na środę przez lotnictwo śródziemnomorskie.

Oddziały 8-ej armii posuwają się ciągle naprzód w górskich terenach centralnych Włoch, zajmując miasto Palena oraz wsie Fallacosa i San Angelo. Ogółem 8. armia zajęła już terytorium o powierzchni 50 mil kwadratowych. Marsz naprzód trwa w dalszym ciągu.

W dniu wczorajszym Niemcy przyznali się do wycofania się we

Włoszech, nadając specjalny komunikat przez radio Paryż. Komunikat

Dokończenie na str. 4-ej.

Odpowiedź na rosyjską interpretację Karty Fakty historyczne które warto przypomnieć

Czasopismo sowieckie "Wojna i Klasa" pracująca, wystąpiło z artykułem Borysa Steina, oskarżającym niektóre osobistości w St. Zjednoczonych i W. Brytanii o próby "używania" Karty Atlantycznej dla popierania "zaborczych pretensji t.zw. rządów polskiego w stosunku do obszarów na Ukrainie i Białorusi".

Wydawnictwo rosyjskie używa przy tym argumentu, że Karta Atlantycznej nie należy rozpatrywać abstrakcyjnie w przestrzeni, ale że należy ją czytać w świetle okoliczności, jakie rzeczywiście istniały, wówczas gdy formułowano zasady Karty.

Jeśli rozpatrywać sprawę pod tym kątem widzenia — pisze "New York Times" w artykule polemizującym z argumentami pisma sowieckiego — to wydaje się nam, że stan faktyczny wzmacnia argumenty przemawiające za akcją zbiorową, a nie za postępowaniem jednostronnym przy decydowaniu tego rodzaju zagadnień.

Stan faktyczny bowiem, jeśli chodzi o Kartę Atlantyczną i stosunki

polsko-rosyjskie, wykazuje cztery ważne punkty:

1. Dnia 22 czerwca 1941 r. Niemcy zaatakowały Rosję uniemożliwiając przez to traktaty sowiecko-niemieckie z r. 1939.

2. Pięć tygodni później rząd rosyjski i ten sam rząd, który Rosja obecnie określa jako "tak zwany rząd polski", podpisały traktat wzajemnej pomocy (30 lipca), w którym rząd sowiecki uznaje, że niemiecko-so-

wieckie traktaty z 1939 r. co do zmian terytorialnych w Polsce straciły ważność.

3. W ten sposób rozbiór Polski z r. 1939 został oficjalnie przekreślony, a po dalszych 6 tygodniach (14-go sierpnia) ogłoszono Kartę Atlantyczną, zawierającą zobowiązanie przeciw jakimkolwiek zmianom terytorialnym bez swobodnie wyrażonej woli zainteresowanej ludności.

4. 6 tygodni później (24 września) ten sam rząd rosyjski i ten sam rząd polski podpisywały w Londynie układ, w którym obiecały swe przystąpienie do wspólnych zasad ustalonych w Kartie Atlantycznej oraz zamiar jak najbardziej wydajnej współpracy dla urzeczywistnienia tych zasad.

Oto przebieg wypadków, który skłaniał i nadal skłania wielu ludzi w W. Brytanii i St. Zjedn. do poglądu, że zagadnienie granicy polsko-rosyjskiej jest zagadnieniem Zjedn. Narodów, oraz że najbardziej sprawiedliwie i najbardziej skutecznie może ono być załatwione przez dyskusję przy wspólnej naradzie.

(P.A.T.)

Nowa metoda rozbijania

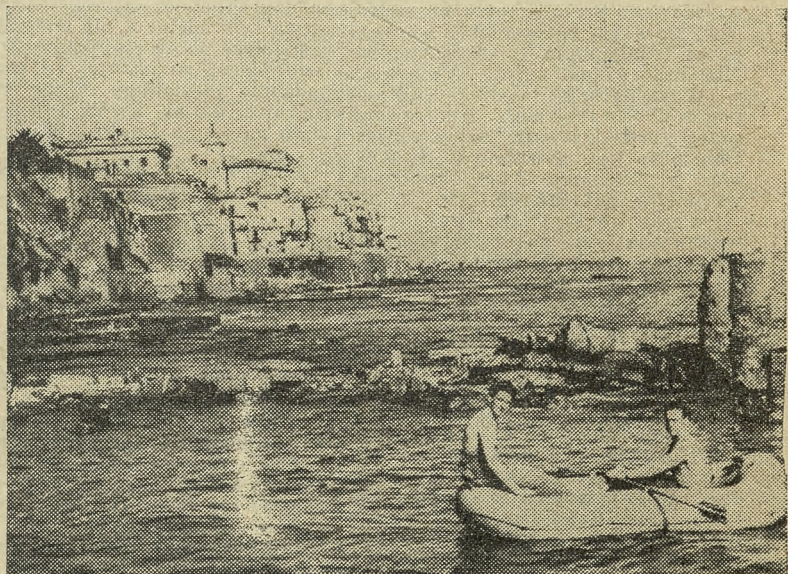
Komunistyczny "Daily Worker" przyniósł wczoraj wiadomość, że poszczególne grupy polskie starają się jakoby, każda na własną rękę, o poufne nawiązanie kontaktów z Sowietami. Jednocześnie, zdaniem pisma, zwolennicy premiera Mikojajczyka i gen. Sosnkowskiego nawzajem oskarżają się o te właśnie próby nawiązania kontaktów, nazywając je zdradą i nie honorowym postępowaniem "Daily Worker" pisze też o rzekomych nieporozumieniach na ten temat w łonie Rządu Polskiego.

Wystąpienie "Daily Workera" jest jeszcze jedną z prób siania na granicy polskim kłamstwa i wzajemnej nieufności. Na prawdziwość informacji rzuca zaś światło fakt, że dyplomatyczny korespondent "Daily Workera" w Londynie nie wie nawet, kto w chwili obecnej sprawuje funkcje ministra Obrony Narodowej.

Pragniemy stwierdzić, że Rząd Polski nie poufnie lecz jawnie, wie-

lokrrotnie wyrażał gotowość nawiązania stosunków ze Związkiem Sowieckim i nie uważał tego nigdy ani za zdradę ani za dyshonor dla siebie. Nic po stronie polskiej leży też wina za brak stosunków między obu krajami.

Co zaś do metod stosowanych przez "Daily Worker" to możemy go zapewnić, że nie potrafią one rozbicie społeczeństwa polskiego, a komunistom przysłużą się w tym samym stopniu jak n.p. ogłaszanie światu o powołaniu komunistycznej rady narodowej w Polsce, której nie potrafiono dotąd obsadzić z powodu braku kandydatów, lub też — jak reklamowanie jako reprezentanta Polonii Amerykańskiej ks. Orlemańskiego, który sam oświadczył, że jest jedynym księdzem w Stanach Zjednoczonych zajmującym wobec Rosji stanowisko, którego potrzeba głosić, a przecież nie jest tajemnicą, że w Stanach Zjednoczonych i wśród Polonii Amerykańskiej jest jednak spora liczba księży katolickich poza ks. Orlemańskim.



Mimo walk i bombardowań żołnierze amerykańscy na przyczółku pod Anzio nie zapominają o sportach. W braku innego sprzętu używają gumowych łodzi ratowniczych do zaprawy wioślarskiej.

... aby to była ostatnia wojna! Prasa polsko-ameryk. jednoczy się

Chaos, z którego powstają nowe nieznane jeszcze formy

(mf) Dlaczego walczyć? Ponieważ byliśmy zaatakowani! Ale czy bijemy się tylko, aby wywalczyć pokój? Oczywiście, że walczymy o pokój, lecz pokój — to jeszcze nie wszystko i są przecież rzeczy gorsze od wojny i rozlewu krwi — na przykład niewola. Czy walczymy więc może o wolność? Wolność, to dla wielu dopiero początek, to dopiero stworzenie odpowiednich warunków dla dalszych dokonań.

Nie walczymy ani o przeszłość, która minęła, ani o teraźniejszość, która nas nie cieszy. Nie walczymy o cztery wolności Roosevelta, gdyż nie mamy jeszcze właściwie wyobrażenia, jak zapewnić ludzkości wolność od niedostatku; bo wolność słowa nie wiele tylko dać może górnikom, pracującym po 9 godzin dziennie pod ziemią, a mówiąc o wolności od strachu zapominamy, że cały świat żyje w obawie niepewności przed jutrem na lekko zadawane pytania słyszy wciąż tę jedną, najłatwiejszą, uproszczoną odpowiedź. "Przedewszystkim musimy wygrać wojnę." Czyn jest najlepszą ucieczką przed myśleniem.

Miliony ludzi walczą, miliony ludzi cierpią. Ale za co? Oczywiście, że jedną odpowiedzią jest — za lepszy świat. I w obliczu masowych śmierci największą zdradą jest to, że walcząc o zwycięstwo nie walczymy jednocześnie o owoce tego zwycięstwa, że nie stawia się już dziś sprawy tak jasno, aby każdy żołnierz mógł powiedzieć "Wiem o co walczę — walczę o nowy wspaniały świat i jeśli świat taki wymaga ofiary mojego życia — oddam je. Będzie to świat, za który warto umrzeć, ponieważ jedynie w takim świecie warto było żyć."

"* Make this the last war " by Michael Straight ze wstępem Juliana Huxleya. Wydawnictwo George Allen i Unwin Ltd. Str. 276. Cena 10/6.

Przegląd Prasy

NIEMCY POWOJENNE

"Yorkshire Post" w artykule wstępnym omawia dyskusję na temat warunków pokojowych dla Niemiec, która rozwinęła się na nowo po przemówieniu min. Masaryka na konferencji Międzynarodowego Biura Pracy w Filadelfii. Min. Masaryk, jak wiadomo, ostrzegł przed łagodnym traktowaniem Niemiec. Pismo notuje wiadomości z Waszyngtonu, według których poglądy brytyjskie, zreferowane przez podsekretarza stanu Stettinusa po jego powrocie do Stanów, idą w kierunku t.zw. twardej warunków pokojowych.

"Yorkshire Post" ze swej strony wypowiada się za bezwzględny ukaraniem winowajców wojny i ścisłą kontrolą nad gospodarką niemiecką, która by uniemożliwiła im ponowne uzbrojenie i agresję. Pismo jednak jest przeciwnie dalej idącym planom pozbawienia Niemiec na stałe pewnych przemysłów.

NA LWÓW?

"The Times" poświęca artykuł wstępny zdobyciu Sewastopola przez Rosjan, nazywając to zwycięstwo "tryumfem symbolicznym i realnym." Krym, będący teraz już w całości w rękach rosyjskich, można — jak powiada pismo — porównać do olbrzymiego lotniskowca zakotwiczonych na Morzu Czarnym.

Na wiosnę 1943 Niemcy z dość znaczną siłą odparali ataki sowieckie na froncie kijowskim, a nawet przechodzili do kontrofensywy. W tym roku siła ich oporu poważnie się zmniejszyła. Symbolem zmienionej sytuacji strategicznej w roku obecnym — powiada "Times" — jest fakt, że Stalin posiada znaczny atut w swym ręku, albowiem zna "czas, miejsca i siłę nadchodzącej ofensywy alianckiej." Wie on również, że ofensywa ta podjęta będzie na ogromną skalę — "do granic ludzkiej możliwości." Pismo rozważa dalej w jakim kierunku pójdzie obecna ofensywa sowiecka i przewidyje, że Lwów będzie jej bezpośrednim obiektem.

... uzgodnienie wysiłku między Wschodem a Zachodem sprawią, iż najbardziej wrażliwy odcinek obecnego frontu, Lwów, będzie stanowił jeden z obiektów następnej ofensywy rosyjskiej, jeśli oczywiście nie stanie się on głównym wstępnym celem. Nigdzie indziej obecnie Rosjanie nie mogą tak zdecydowanie i bezpośrednio zagrozić Niemcom. Pola naftowe w Rumunii są już, według doniesień, tak zniszczone atakami lotniczymi, że produkcja ich wynosi zaledwie cząstkę dawnej produkcji i nie jest wykluczone, że Niemcy wykreślili je już ze swych obliczeń. Karpaty można przekroczyć tylko w wyniku powolnych i skomplikowanych wojskowych operacji górskich. Na póln. od Prypeci Rosjanie nigdzie jeszcze nie zbliżyli się na odległość

Wiele książek i artykułów omawia dziś sprawę idealnego świata powojennego, ale nieliczne tylko zajmują się tym, jak ten świat uzyskać. Rosnie wśród nas świadomość, że przeżyjemy okres największej w historii rewolucji i że wojna obecna jest tylko przejawem i elementem tej rewolucji. Ale nieliczni tylko autorzy umiemy udowodnić, że wygranie tej wojny jest jednocześnie wygraną rewolucji.

Dlatego może warto przeczytać książkę Michael Straight'a* p.t. "Make this the last war" (Uczynmy, aby to była ostatnia wojna), bo wie on, że wiara i entuzjazm nie starczą dla zwycięstwa, że musimy posiadać na zimno obmyślane plany i przygotowane narzędzia, że obok entuzjazmu musi kroczyć wiedza. Michael Straight jest młodym amerykańskim dziennikarzem i publicystą. Był waszyngtońskim korespondentem nowojorskiego pisma "The New Republic." Ukończył London School of Economics i uniwersytet w Cambridge z odznaczeniem, podróżując następnie po Europie, Rosji, Afryce i Indiach. Obecnie służy jako pilot w lotnictwie amerykańskim.

Książka Straight'a — to bardzo dokładne i w najdrobniejszych szczegółach opracowane studium wartości sił sojuszniczych, powstałych w tej wojnie, oraz plan najlepszego ich użycia. Nigdy przecież w historii świata nie istniało jeszcze takie nagromadzenie sił, jak obecnie. Ta wielka potęga zagrażać może ludzkości, o ile będzie ślepo użyta, bo

uderzenia na Brześć Litewski. Na froncie Leningradzkim niekorzystne warunki atmosferyczne nie minęły jeszcze. Lecz przed Lwowem Rosjanie stoją u głównej bramy do korytarza galicyjskiego.

Kontrataki Niemców, którzy spodziewają się natarcia sowieckiego na tym odcinku, nie wpłynęły na zasadnicze plany rosyjskie. Z faktu tego pismo wnioskuję, że prawdopodobnie niezadługo "oczy zwrócić się nie tylko na Lwów i Bug, lecz może nawet na Lublin i Wisłę."

JENCY CZY TOWARZYSZE BRONI?

Oświadczenie min. wojny Grigga, że jenci włoscy mają być sformowani w "jednostki wojskowe", przyjęte zostało z rezerwą przez prasę brytyjską. "Daily Mail" przypuszcza, że nie tylko ludność cywilna, ale żołnierze brytyjscy i amerykańscy odniosą się niechętnie do tych nowych "kolegów."

Przebiegi żołnierz z trudem tylko będzie w stanie pojąć w jaki sposób Włoch staje się współtowarzyszem ("co-operator"), nawet mimo to, że kraj jego korzysta z praw "współwojującego." Taką wątpliwą terminologią, pomyśli on, może ułatwić zmianę szaty zewnętrznej, ale nie może zmienić ducha.

Poza tem, chociaż można mieć wiele dobrej woli wobec Włochów, nie można zaprzeczyć, że żołnierz włoski nie okazał się cenny, bez względu na to gdzie znajdował się w akcji. Oczywiście, że ci nowi "alijanci" nie mają brać udziału w walce. Lecz należy się — zdaniem pisma — zastanowić, czy warto wycofywać jeńców włoskich z pracy na roli, właśnie w chwili, gdy brak rąk robotczych staje się coraz bardziej dotkliwy.

Włosi są dobrymi robotnikami i byłoby niewątpliwie pożyteczne przy budowie dróg i innych tego rodzaju pracach dla armii alianckich. Lecz laikowi wydaje się, że produkcja żywności winna mieć w tym wypadku pierwszeństwo. Gdyby przyszło wybierać między Włochem — wojownikiem, a Włochem-robotnikiem rolnym to z całą pewnością pałmę pierwszeństwa trzeba by zawsze przyznać robotnikowi.

"Manchester Guardian" uważa, że przyznanie jeńcom włoskim prawa ochotniczego wstępowania do jednostek wojskowych jest krokiem naprzód albowiem daje im okazję czynnego udziału w wyzwoleniu własnego kraju. Pismo liberalne wskazuje jednak, że nie należy się wiele spodziewać po jeńcach, którzy są na ogół dość apatyczni. Chociaż farmerzy brytyjscy powiada dziennik — będą narzekali, gdy ich włoscy pomocnicy opuszczą pracę w polu, to jednak warto zachęcać tych jeńców do czynniejszego udziału w wojnie po stronie Aliantów.

TAM.

nigdy nie było również tak wielu sprzeczności co do wspólnych celów. Dlatego też autor domaga się tego, co nazywa "nową wizją" — to jest całkowitego przepracowania planów przyszłego urządzania świata. Cel jest jasny. Definicja Straight'a brzmi następująco: "Tylko szczęśliwe społeczeństwo może sobie pozwolić na pokój i tylko w społeczeństwie, w którym wszyscy obywatele są w pełni użyci dla celów pokojowych, może istnieć szczęście."

—Walczyć o prawo wszystkich do pracy—powtarza ciągle Straight —walczyć o prawo wszystkich do życia na minimalnym choćby poziomie dostatku.

Reszta książki, to badania, jak cel ten osiągnąć. Badania bardzo dokładne, opatrzone setkami przykładów, cytów i wyciągów statystycznych. Opisując całą organizację wojskową, polityczną i gospodarczą Narodów Zjednoczonych buduje autor formułę tego szczęścia ludów żyjących w pokoju. Straight przedstawia jednak być bezstronny, gdy krytykuje chaos anglo-saski w porównaniu z organizacją sowiecką. Książka napisana w roku 1942 nie uwzględnia oczywiście bardzo wielu nowych elementów i przestaje być aktualna, gdy autor rzuca gromy na bezradność produkcji, zaopatrzenia i wyszkolenia wojsk. Namietna krytyka dotychczasowych osiągnięć mocarstw zachodnich, chwilegosc ich polityki, nieszczerosc w stosunku do Rosji, stworzenie rozczarowania dla braku drugiego frontu — wszystko to są dziś myśli i spóźnione i mało istotne wobec nowych wypadków i nowych wstrząsów, które stanęły na drodze do zwycięstwa. Stąd też wypływają zupełnie czasem fałszywe a często i uwielające wnioski w stosunku do narodów żyjących pod okupacją i ich rządów na wygnaniu. A już całkiem niepowważnie brzmi twierdzenie, jakoby cała Europa podziemna, nie mogąc liczyć na Anglo-Sasów, szukała w swej walce z okupantami inspiracji w Rosji—"kraju którego system społeczny może rozwiązać wiele potrzeb Europy."

Straight nawołuje do scalenia wszystkich wysiłków. Dla osiągnięcia jednolitości trzeba jednak poczynić już zgóry pewne gwarancje na przyszłość. Gwarancje, które z jednej strony ogranicząby prawa rządów na wygnaniu do działania ponad, lub wbrew woli oswobodzonych narodów, a z drugiej strony ogranicząły prawa interwencji W. Brytanii, Ameryki i Rosji w Europie.

Europa musi się sfederować. Nie ma innego dla niej wyjścia. Podczas gdy w Afryce, Azji lub Ameryce Południowej droga do współpracy politycznej i społecznej wiedzie poprzez nacjonalizację przemysłu, rozwój spółdzielni i rozbudowę transportu — to Europie rozstrzygnięcia takie już nie wystarczą. Europa musi znaleźć dla siebie rozwiązanie polityczne, a takim rozwiązaniem jest jedynie federacja. To są wnioski końcowe książki. Celem jej jest, jak pisze autor—udowodnienie, że harmonijna współpraca, bez której świat pójdzie w kierunku ostatecznej katastrofy, nie może być osiągnięta drogą jakiegokolwiek konferencji międzynarodowej, lecz jedynie drogą naturalnej ewolucji w ramach ogólnego planu. Trzeba dać światu pomoc, obudować go, zapewnić mu bezpieczeństwo i możliwości współpracy Narodów Zjednoczonych również i po wojnie.

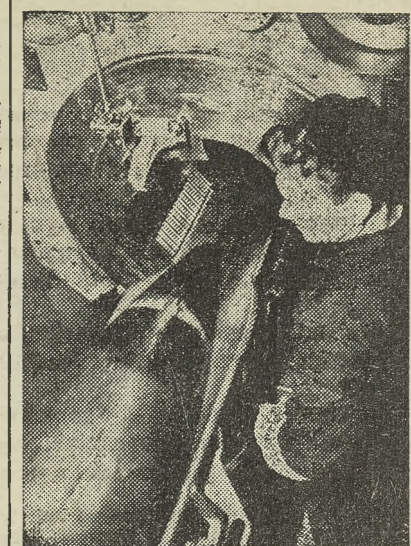
—Książkę tę napisałem — kończy Straight — jako protest przeciw rozumowaniu, w którym nazwanie negatywnych wysepek "Unią Indo-Chińską" wyleczyłby ma niedzę mieszkających; przeciw twierdzeniu, że odnowienie przetrzniętego systemu społecznego w Europie w imię federacji ożywi taki system; przeciw szarlatanstwu, które owijając chory świat szaleńcem z napisem "Narody Zjednoczone" chce wmówić, że świat ten się ozdrowi.

Książka jest trudna, skomplikowana. Obejmuje niezliczone problemy przyszłego ustroju Indii, Indochin, konstrukcji nowych czołgów amerykańskich, administracji U.N.R.R.A., zalet i wad brytyjskiego systemu racjonowania, porównania amerykańskiego i brytyjskiego programu zbrojeń, analizy imperializmu i wiele innych. Nade wszystko jednak w książce znaleźć można logiczny przegląd elementów, które złożyły się na przyszły ustrój świata. Z elementów tych wypływają nowe kształty i widzi się, jak z chaosu powstają nowe formy, jak prawdziwa demokracja może zdusić na zawsze otwarty lub ukryty faszyzm. Rewolucja trwa i musimy sobie zdać sprawę, że, chcąc, czy nie chcąc, wszyscy jesteśmy tej rewolucji uczestnikami.

DLA WOJSKOWYCH WARUNKI ULGOWE

Pokoje z łazienką i całodziennym utrzymaniem. Wyborne domowe jedzenie. Wynajmuje się również na weekend. 28, Store Street, Flat 3, Tottenham Court Rd., W.C.1. Tel.: MUS 9285.

Na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wychodzi obecnie ponad 100 pism polskich. Z punktu widzenia interesów narodowych Polonii amerykańskiej spełniają one rolę szczególnie istotną, stanowią bowiem—obok polskiej organizacji i parafii—główny czynnik łączący wszystkich amerykańskich Polaków w jedną całość, zbliżając ich do sprawy polskiej informując o jej stanie i wskazując możliwości współdziałania i współpracy w ogólnym, wojennym wysiłku Polaków. Równie istotne znaczenie posiada prasa polsko-amerykańska z punktu widze-



Pancerniki amerykańskie, zostały zaopatrzone w najnowszy typ dział o kal. 16 cali. Zasięg dział wynosi blisko 40 km. Na zdjęciu—moment ładowania pocisku.

Ochotnicy z Ameryki Płd. do gen. Kukieła

Uczestnicy kursu dla działaczy społecznych z Ameryki Płd. żołnierze polskich sił zbrojnych wystąpi po zakończeniu kursu do Ministra Obrony Narodowej następująco depesze:

"Żołnierze—ochotnicy z Ameryki Południowej zebrani na kursie zorganizowanym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy dzięki pomocy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dziękują Ci Panie Generale za zezwolenie na wzięcie udziału w kursie i zapewniają, że wypełnią swój obowiązek żołnierski aż do pełnego zwycięstwa Sprawy Polskiej."

KOMUNIKAT

WPISY

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawiadamia, iż z dniem 1 lipca 1944 r. zostają uruchomione w Państwowym Liceum i Gimnazjum Ogólnokształcącym w Glasgowie (1920, London Rd.) klasy 1, 2, 3 i 4 gimnazjalne, oraz będą nadal kontynuowane klasy I i II licealne (wydział humanistyczny i mat.—fiz.). Zgłoszenia nowowstępujących uczniów przyjmują Dyrekcja Zakładu.

PRZEDSIĘBIORSTWO REPERACJI STATKÓW

pod firmą:

SHIP. & IND. LIMITED

przyjmuje zgłoszenia pracowników — mechaników, elektryków, cieśli, stolarzy, malarzy itp., wykwalifikowanych lub zaawansowanych Osoby pragnące wyspecjalizować się w przemyśle okrętowym i stoczniowym mogą zgłaszać się do Kantoru w Londynie, 30, Morley House, 320, Regent Street, W.1 (piąte piętro) w godz. 15.30-17.30, z wyjątkiem sobót, lub do warsztatów, 344, Cleveland Street, Birkenhead, Liverpool, osobiście lub listownie. Inwalidzi wojenni i zwolnieni z wojska mają pierwszeństwo

WYDAWNICTWO O TRWAŁEJ WARTOŚCI HISTORYCZNEJ I ARTYSTYCZNEJ



POLISH ARMED FORCES THROUGH THE AGES
POLSKIE SIŁY ZBROJNE W CIĄGU WIEKÓW

ALBUM POLISH ARMED FORCES THROUGH THE AGES POLSKIE SIŁY ZBROJNE W CIĄGU WIEKÓW

Przedmowa Gen. Dyw. Mariana Kukieła
30 tablic wielokolorowych (12 x 15 cali) K. Pacowicza.
Teksty (w język polski i angielski) A. Dziewanowskiego i W. Minkiewicza.

Cena 30s.

Okladka — płótno czerw. tłocz. srebrem.

Nakładem "ORBIS" POLISH TRAVEL OFFICE, LTD., 61, St. James's Street, London, S.W.1. przy poparciu

MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ i MINISTERSTWA INFORMACJI i DOKUMENTACJI

DO NABYCIA

W Londynie: W. FILSKI, Hotel Rubens i wszystkie kioski oraz POLISH CHILDREN RESCUE FUND — 1, Hill Str., Berkeley Sq., W.1. W Szkocji: wszystkie księgarnie i kioski polskie

Niemcy są obleżoną fortecą

Szczere wynurzenia gen. Dittmara

Niemcy są obleżoną fortecą. Stwierdził to we wtorek wieczorem przez radio niemieckie gen. Dittmar w bardzo szczerym komentarzu, przerywanym zresztą... przez sojusznice natęży. Gen. Dittmar nie zajął się obszerniejszym frontem wschodnim, jak to czynił zazwyczaj dotychczas, natomiast omawiał przedewszystkiem perspektywy dalszego trwania "wojny nerwów," perspektywy inwazji sojuszników oraz możliwości natarć na Niemcy ze wszystkich stron.

"Nie ulega wątpliwości—stwierdził Dittmar—że Niemcy są obleżone."

Totouo

Najpewniejsza lokata

Jenicy włoscy, pracujący po fermach w Anglii, lokują najchętniej swą oszczędność w akcjach brytyjskiej pożyczki wojennej.

Krótkonosy filozof rzekł im: — Jak wy możecie? Przecież my za wasze pieniądze robimy bomby, które rzucamy potem na Italię.

— Wiemy o tem, odparli jenicy, ale skoro możemy stracić nasze domy, to niech przynajmniej nasze pieniądze będą bezpieczne!

Jak żebrać?

Myśląc poważnie o swej przyszłości już ułożyłem sobie jak będę żebrać po wojnie, zależnie od tego w jakim się znajdzie kraju. I tak będę skamlał:

W Polsce: — Ludzie litosierne, mam matkę konającą, żonę umierającą i 6-ro kitę odwalających dzieci.

We Francji: — Parę groszy na kupno łóżka dla mego narzeczonego...

W Ameryce: — Daj mi pan ostatnie 10 centów brakujące mi do kupna samochodu.

W Anglii: — Jeśli mi nie dadcie, mój pies będzie głodny!

Żołnierze po urlopach mówią...

— Miałem dobry pomysł zabierając mój karabin jadąc do domu na urlop. Przestraszona teściowa wyprowadziła się natychmiast.

— Miałem nadzieję, że podczas urlopu pospój sobie w domu wygodnie. Ale trafiliem pechowo na urlop mej córki—A.T.S.-ki. Zona ułożyła ją w łóżku, a mnie kazała spać na podłodze.

— Miałem nadzieję, że podczas urlopu zapomnę trochę o wojsku. A tu zaraz po śniadaniu żona huknęła: — No co? Żadnych skarg...?

— Podczas całego urlopu żona mi wyrzucała, że tylko gotuję dla kompanii, podczas gdy mąż sąsiadki stracił już 2 Junkersy.

K.Z.

Razem z całym kontynentem są one poddane surowym prawom, panującym w obleżonych fortecach. Główny komentator sztabu niemieckiego nie chce ani nie doceniać ani przeceniać sił nieprzyjacielskich. Uważa on jednak za konieczne ostrzec swych słuchaczy, że w bliskim już czasie walki mogą toczyć się na każdym froncie i na wszystkich frontach naraz. "Stoimy w przededniu akcji, którą Aljanci przygotowali od lat i która jest oparta na wyjątkowej obfitości środków technicznych. Jest ona zarazem we wszelki możliwy sposób zabezpieczona przed niespodziankami. To też wszystkie odcinki niemieckich frontów obronnych muszą być przygotowywane."

Dittmar zaprzecza, jakoby Niemcy byli zdenerwowani, przynajmniej jednak, że sytuacja jest napięta (co w praktyce na jedno wychodzi). Dittmar przynajmniej również, że inicjatywa jest w rękach sojuszników, tłumaczy bowiem napięcie w Niemczech świadomością, że "atakujący może wybrać miejsce, gdzie rozpoczeta zostanie operacja."

Dittmar szczerze stwierdza, że siły Sojuszników, według wiadomości, jakie dotarły do sztabu niemieckiego, są imponujące, nawet jeżeli odrzuci się elementy propagandowe. Mówca nie lęka się jednak co do ścisłości posiadanych przez Niemców informacji i przynajmniej, że zarówno Sojusznicy, jak Niemcy do ostatniej chwili stac będą wobec wielkiej niewiadomości, jeżeli chodzi o ocenę sił i możliwości przeciwnika.

Rzecznik niemiecki pociesza się myślą, że obecna wojna nerwów i obecny stan napięcia, spowodowany oczekiwaniem inwazji, nie potrwa długo, gdyż będzie nie do zniesienia również dla Sojuszników. Jak się wydaje, Dittmar popełnia w tym rozumowaniu ten sam błąd, który popełniony został przez wielu Niemców już przedtem. Nie docenia on brytyjskich możliwości wytrwania.

Obecne natęży na Niemcy i kraje okupowane uważa Dittmar za "staranne przygotowanie" przed planowanym wielkim atakiem na lądzie. Chciałby on jednak "namówić" Sojuszników, aby nie przewlekali zbyt długo tej powietrznej ofensywy, gdyż rzekomo nie da ona spodziewanych rezultatów.

Na zakończenie Dittmar wyraża przekonanie, że synchronizowanie ataków na Niemcy z różnych stron jest realną możliwością. "Jeżeli miałyby nastąpić takie generalne natarcie, niejmy wystarczające siły na odcinku, który okaże się najważniejszy, nawet w wypadku, gdyby w tym samym czasie należało zwrócić uwagę na szereg innych punktów."

Nie jest wykluczone, że to ostatnie zdanie stanowi zapowiedź dalszych odwrótów na odcinkach ważnych, ale nie najważniejszych.

Przyjeżdżamy do obozu w nocy. Po wyjściu z samochodu towarzyszący nam oficer amerykański wskazuje na jarzące się gdzieś wysoko w oddali czerwone światła i mówi:

— To są wieże; jeśli zechcecie, będziecie mogli poprobować jutro jak się z nich skacze.

Te same wieże witają nas następnego rana. Górują one nad obozem niepodzielnie i nadają mu swe piętno. Jest ono niezwykle w swym rodzaju dla tego kto potrafi sobie wyobrazić w środku zielono-białych baraków obozu, rozsiadłego w indyjskiej puszczy, nowoczesnie lekką, stalową konstrukcję stumetrowych wież. Pod szeroko rozpostarte ich ramiona coraz to podsuwają się białe czasze spadochronów, aby u szczytu odczepić się i spłynąć ku ziemi wraz z uczniem, przeżywającym w tej chwili pierwsze emocje skoku.

Sześć szkoleń na wieżach, zapytany tego samego dnia o pozwolenie dokonania skoku, powiada: "Yes, sure!" i nałożywszy rekawice — instruktorowie zarówno jak i uczniowie podczas zajęć paradują zawsze w rekawicach — prowadzi nas do wież.

Właśnie puste obręcze zjechały w dół, uczniowie podczepili pod nie nowe czasze i wydali z siebie jakiś indyjski ryk. Instruktor wyjaśnia, że dopomaga im to w utrzymaniu pogodnej atmosfery zbiorowej. Spadochrony suną tymczasem w górę, a po chwili przyczepieni do nich uczniowie lecą w dół, prowadzeni głosem instruktora, który ich przez mikrofon koryguje.

Po ich wylądowaniu przychodzi kolej na nas.

Wizując na ciągnącej się górze linie, dwukrotnie doznaję się uczucia odrzucenia się spadochronu od ramienia wieży; raz, gdy spadochron zatrzymuje się na parę stóp przed szczytem, aby ułatwić instruktorowi poprawienie postawy ucznia, drugi raz zaś, gdy już odrywa się naprawdę. To znaczy takie jak na każdym spadochronie, z tą tylko różnicą, że z dołu gapi się setka uczniów.

Po chwili nowy ryk młodych gardzieli oznajmia, że czasze znów zostały podwieszone i nowi uczniowie i szybują ku górze. My tymczasem wsiadamy do samochodu i jedziemy na lotnisko. Użyję samochodu nie jest nakazane snobizmem, gdyż poruszanie się piechotą na terenie obozu, mieszczącego z górą sto tysięcy żołnierzy, byłoby co najmniej niepraktyczne.

Jak w filmie

Lotnisko mieści się na skraju obozu na płaszczyźnie, na którą trzeba zejść po lekkim zboczu. Scho-

Skok do Ameryki (I)

Everybody Happy?

dząc, widzi się obraz żywcem wycięty ze współczesnego filmu amerykańskiego. Albo może też, tylko żywcem przeniesiony na ten film z lotniska, gdzie wzdłuż białych milowych rozbiegów stoją półkolem setki samolotów. Otwarte drzwi maszyn czekają na spadochroniarzy, którzy z dwuszeru, ustawionego równolegle wzdłuż przeciwnej strony rozbiegu, wyciągają się w długi, podwójny wąż, rwący się po dojeździe do maszyn na członów i ginący w pękających brzuchach Douglasów. W filmie wygląda to identycznie.

Zbliża obraz jest bardziej szczegółowy i pozwala zaobserwować uczniów wychodzących ze składalni z własnoręcznie złożonymi spadochronami lub siedzącymi na ławach w hangarze-poczekalni czy wreszcie wychodzących przed hangar, aby stanąć w szeregu, wzdłuż którego przesuwają się instruktorowie sprawdzający ekwipunek.

Nasz towarzysz tymczasem zjawia się ze spadochronami i dopomaga w ich dopasowaniu. Wśród czekających swej kolejki chłopaków obecność obcych poczyną budzić zaciekawienie i po chwili jesteśmy już otoczeni pytającymi o nasze wojsko, o trening, o sposób wyskoku itp. Przy tej okazji dowiadujemy się, że ten i ów ma rodziców, którzy przyjechali z Polski i po chwili słyszymy już i słowa polskie, a nawet zdania całe. Trzeba jednak przerwać pogawędkę i iść do maszyn.

W maszynie instruktor przedstawia się po polsku i zapytuje o stopień, gdyż pamięta, że spotkał kiedyś w Nowym Jorku Polaka z dwoma belkami na ramieniu, któremu zasalutował myśląc, że widzi przed sobą kapitana armii polskiej. Domniemy kapitan wyjaśnił jednak, że jest tylko kapralem, a więc młodszym stopniem od naszego instruktora, który jest plutonowym, co im jednak nie przeszkodziło w wesołym spędzeniu razem reszty dnia.

"Ja jestem szczęśliwy"

Skaczący z nami chłopcy już siedzą w maszynie, podobni do graczy w rugby, w helmach sportowych, adoptowanych przez armię. Wszyscy odbywają dzisiaj swój pierwszy skok. Rozglądając się wokół, pragnę odczytać z ich twarzy nasilenie przeżywanej emocji oraz porównać je ze skalą wrażeń doznawanych przez naszych własnych chłopaków, siedzących w mrocznym i ciastym Whitley'u. Spotyka mnie jednak niespodzianka, gdyż natrafiam na spojrzenia ich wszystkich utkwione już w mej własnej twarzy i odczuwam, że role się odwróciły, gdyż przedmioty mej obserwacji są co najmniej równie ciekawe mych wrażeń, jak ja jestem ich. Wzajemne bada-

nie się przerywa instruktor, który w tej chwili spełnia wiele czynności. Jedną z nich jest poczęstowanie swych pupilów papierosem—(zalecam ten chwyt pedagogiczny naszym instruktorom!).

Zaciągam się Camel'em i, wydmuchując dym, słyszę nagle polskie słowa, dolatujące z naprzeciwka:

— Ja jestem szczęśliwy!

O, Boże! Od samego początku odczuwałem jego wzrok utkwiony we mnie i powinienem się już był dawno domyślić w nim Polaka, szukającego drogi do porozumienia się z rodakiem, w czym mu jednak przeszkadza brak znajomości pewnych słów. Męczył się więc chłopak póki nie skleił po polsku swego: "I'm happy" i śmieje się teraz do mnie szczęśliwy, że znalazł wspólny ze mną język i że wszyscy jego kole-dzy są świadkami tego. Nie pod-trzymuję jednak rozmowy, gdyż ciekawi mnie ziemia, która maluje się tu zgoła inaczej, aniżeli ziemia, og-ladana z powietrza w Anglii czy w Szkocji.

Użyłem słowa "maluje się" świadomie i bez przesady, gdyż to co widzę przez rozwarte drzwi absolutnie przypomina nowoczesny obraz, malowany brudnymi wprawdzie, ale wszelakimi zato barwami. Wina to klimatu i ziemi, która nie jest szara jak gdzieindziej, a przechodzi od ciemnego ugru, poprzez pyszny cyanob, w rażąco żółt.

Wreszcie instruktor krzyczy:

— Stand up! Hook up!

Wstaję, zaczynam swą taśmę i, usłyszawszy za sobą bohaterki ryk w odpowiedzi na końcowe zapytanie instruktora: "Everybody happy?" — wychodzę w powietrze. Wydaje mi się, że to słowo najlepiej oddaje różnicę pomiędzy skokiem przez dziurę a wyskokiem przez drzwi.

W powietrzu i na ziemi tak samo jak i u nas. Może tylko powietrze spokojniejsze, bez podmuchów, a ziemia na pewno miększa, gdyż łąduje się na glince lessowej, przemien-szanej w piasek.

Patrząc w niebo, widzę maszynę za maszyną, a z każdej z nich wypływają się białe paciorki spadochronów, które ustawiają się na niebie w sznury. W miarę, jak jedne opadają ku ziemi, nowe roznoszą się ponad poprzednimi, aż wreszcie całe niebo pełne jest białych obłoków.

Po zrutowisku uganiania na jeep'ie instruktor i ryczy coś czasem przez megafon.

Ci, którzy już wylądowali, zbierają swe spadochrony i z roześmianymi gębami suną pod chatkę murzyńską, gdzie czekają samochody, aby ich wieźć na lotnisko do czekających już wzdłuż rozbiegów, pękających Douglasów.

"Spadochronowa fabryka" jest bowiem w biegu.

OTTO KARR.

MARIAN CZUCHNOWSKI

LISTY Z BLISKIEGO WSCHODU—XVIII

Dziecięce republiki

W Palestynie, jak na całym Bliskim Wschodzie, wędrowni ludów, szczepów, ras i religii ze wszystkich kontynentów osadziły nieraz całe wyspy ludzkie żyjące od wieków w swoim własnym zamkniętym świecie, tworzące pstrę oazy narodowościowe, pracujące na roli lub trudniące się pasterstwem czy drobnymi rzemiosłami. Żyją tam od wieków Jemenici. Żyją palestyńscy z ich urodzajnymi, czarnymi, szczupłymi kobietami z płomieniem w oczach. Są tam Arabowie i Beduini różnych szczepów osiadli w różnych epokach, Ormianie, Druzowie, Samarytanie, Persowie, Grecy, Fenicjanie, są Afrykańczycy, są całe wsie czarne, autentyczne wsie z Sudanu, które przysyła tu z głębi Afryki i wynajmą mahometanizm lub... judaizm. Niesłychany cocktail ras, kolorów, charakterów, typów. A teraz przybyli w ostatnich dziesiętnach lat do Palestyny Żydzi z całego świata, z Europy, z Azji, z Ameryki. Żydowskie osiedla polskie, rosyjskie, litewskie, hiszpańskie, włoskie, niemieckie i francuskie, rumuńskie i jugosłowiańskie, węgierskie i amerykańskie — wszystkie mają swój odrębny i specjalny charakter. Czarni obok białych; widziałem przecież Żydówkę o ciemno-złotej cerze, skośnych, szanghajskich oczach, piękną pielęgniarke szpitalną w jerozolimskiej Hadassah, która urodziła się z Chinki i Żyda, nie w Chinach wprawdzie ale na Cyprze. Specjalnie zdumiewają wsie murzynów z Sudanu, które przez Egipt przysyła do Palestyny przed wiekami, żeniące się w obrębie tylko swoich rodów. Grubowargie, zdrowe, bardzo silne kobiety i wysocy, smukli jak Beduini, czarni chłopcy pracują w swych wsiach, jak na jakichś bardzo odrębnych wyspach koralowych.

To zresztą zjawisko jest powszechne na całym Wschodzie. Nie ma tam nigdzie państw jednonarodowych. Zresztą to samo odnieść można i do Europy. Czysto nacjonalistyczne państwa są dzisiaj bzdurą. Było to możliwe, kiedy ludzkość żyła w... hordach. Wszystkie kraje Wschodu są przemieszane narodowościowo z fantastyczną kapryśnością. Żyją tu ludzie nie tylko należący do innych narodowości i religii ale ludzie należący do absolutnie innych ras. Naturalnie, jeśli ludzkość będzie nadal w przyszłości mierzyła wartość człowieka tylko kolorem skóry, przekonani wyznaniowych czy narodowych, niedługo wrócimy z powrotem do jaskini i będziemy chodzili z maczugą w zębach, warcząc na przelatujące nam pod nosem szpaki lub kolibry.

Wypady w Palestynie nawet dorywcze odkrywają nam wiele niespodzianek nie tylko w tych miejscach, gdzie była historyczna znana z literatury, legend, czy pieśni scena, ale tam, gdzie pieśni nie powstały, bo jest jeszcze życie, albo tam, gdzie nie było już życia i zaczyna się ono dopiero na nowo. Przyjeżdżając przez jeden z terenów trafiamy na żydowską wieś, która nas zdziwiła o tyle, że spotkałmy w niej wszystkich prócz mężczyzn i kobiet w wieku dojrzalszym. Idziemy przez obszerne podwórza; oglądamy w dużych domach gromadzkie sypialnie, jadalnie, izby szkolne, nawet dość długie szpalery

namiotów rozpiętych pod cyprysami i eukaliptusami, a nie spotykamy nigdzie dojrzalszych ludzi. Za to wszędzie tłumy dzieci od 7 lat do 15, i starsze. Dzieci witają nas serdecznie, mówiąc bezdolnie naraz kilkoma językami. Dzieci te mówią śmiało, roztropnie, żywo i inteligentnie. Pytamy, gdzie są jacyś starsi. Jakis chłopiec, który posłyszał, że mówimy po polsku i znał język polski, pochodził z Tzewe'a a ostatnio mieszkał z rodzicami w Gdańsku, wyjaśnił nam, że w tej wsi są tylko same dzieci. Dzieci same się rządzą, mają wyłącznie swój samorząd, same prowadzą gospodarke, same się obsługują. Są to sieroty, dzieci żydowskich uciekinierów z Europy. Długo czas mówili językami swych krajów i była to chyba najbardziej wielojęzyczna wieś na świecie. Są tam dzieci z Paryża i Sofii, z Kowna i Bolonii, z Hagi i z Aten, z Polski i z Estonii. Ta dziecięca wieś, w której same dzieci pracują i uczą się mając pozostawioną dużą swobodę w urządzaniu sobie bytu, to bardzo śmiały i bardzo celowy eksperyment. Takie szkoły eksperymentalne przydałyby się wszystkim krajom Europy, gdzie dzieci wychowywały się na ludzi, likwidując wszystkie "różnice" od językowych począwszy a skończywszy na różnicach pochodzenia.

Wyjeżdżając z tej młodzieźni, najmłodszej chyba żydowskiej wsi w Palestynie, że wsi dziecięcej, wyjeżdżamy z przeświadczeniem, że w tej okrutnie beztroskiej i okrutnie beztroskiej wojnie są właśnie takie jasne momenty jak ta wieś, że są ludzie, którzy myślą jak żyć lepiej, rozumiej i szczęśliwiej.

Czy te momenty jasne nie zostaną brutalnie zgaszone? Nie wiem, nie umiem, nie śmiałbym poprosu na to obecnie odpowiedzieć uczniwie

Jedziemy nowymi, świeżutkimi szosami do Rammele i stamtąd wjeżdżamy na szosę, która przechodzi przez Rechowoth i wiedzie dalej. Zostawiamy Rechowoth ponieważ wrócimy tu jeszcze na dużej a jedziemy omijając liczne wojskowe transporty, do obozu naszych Junaków w Kastinie. Kastina nieczym się nie różni z daleka od wielu innych obozów wojskowych. Ten sam, co wszędzie panuje tu porządek, tylko jedno jest inne. Zamiast angielskich czy australijskich lub nowozelandzkich wartowników stoi przy wjeździe do obozu warta polskich żołnierzy. Jakich żołnierzy! Na warcie stoją... czternastoletni chłopcy. Ci malcy, z poważnymi jak stare wiarusy minami, biorą swą służbę wojskową bardzo serio. Niestety, przykro mi, że jest to młodzież bez wesołego, młodego, beztroskiego uśmiechu. Uśmiech i dzieciństwo ukradła tej młodzieży wojna. Życie udeptała jej okupanci. Wygnali ich nocą z rodzinnych domów, w których się urodzili, mieszkali i żyli. Ojcowie ich pomarli w więzieniach, w łagrach, na gorzkim zesłaniu. Matki zginęły od głodu, rozpacz i mrozu. Ocalały niektóre dzieci. To są właśnie chłopcy z Kastiny. Szczęśliwcy, jakże niestety nie-liczni mają czasem rodzeństwo—brata lub siostrę, czasem bardzo rzadko matkę lub ojca. Dzieciństwo kończyli na katorze, zdala od kraju, młodzież rozpoczęli w polskiej armii, która ich uratowała, przystąpiła, dała im jedzenie, ubranie, lekarstwa i naukę. To jest wiele tomów tych dziecięcych żywotów. Każdy tom zamknięty żelazną skówką losu, jak smutna książka dojrzalego i mądrego pisarza. Kto ma odwagę czytać te książki, niech czyta. Nauczy się więcej o człowieku, niż w sentymentalnych, papierowych mgłach postępowej literatury piszącej wiele "o wolności, równości, braterstwie i szczęściu ludów," literatury tworzonej przez

poetów, którzy nie siedzieli ani jednego dnia w więzieniu czy w obozie koncentracyjnym.

Kastina oddana została naszym Junakom, najmłodszym bezsprzecznie żołnierzom Rzeczypospolitej, na obozy szkolne i ćwiczebne. Wolelibyśmy, żeby były to obozy wyłącznie szkolne, ale skoro są to obozy wojskowe i tak już mus być, jak jest, niech ta szkoła dla tych chłopców nie będzie tak twarda jak szkoła podchorążych. Bataliony szkolne włożyły wiele bardzo rzetelnego wysiłku w swą dobrą i sprawną organizację i zarówno Szkoła Kadetów jak szkoły powszechne i gimnazja w Kastinie rywalizują o pierwszeństwo między sobą, będąc naprawdę wszystkie bez wyjątku wzorowo przez młodzież prowadzonymi szkołami.

Przez cały tydzień te jeszcze niestety nie cywilne, ale par excellence żołnierskie szkoły mają pracowity program szkolny i wojskowy. W niedziele zaś jadą do... Australijczyków. Pełne wozy jadą do obozów australijskich w odwiedziny, no, i tam oczywiście chłopcy mają używanie. Przyjaźń między Junakami z Kastiny a Australijczykami jest wierna, bez reszty, obustronna, spontaniczna i szczera. Australijczycy chcą mieć poprosu z tymi młodymi Polakami nawet wspólną... granicę!

Wrócimy do tej republiki chłopców polskich jeszcze chyba nie raz.

Szosa z Kastiny w drodze powrotnej do Rechowoth zaroiła się jadącym bractwem junackim. Widać coraz częściej samochody z pyzatymi, rumianymi dziewczętami. Im bliżej jesteśmy Rechowothu jest ich więcej. Wreszcie dojeżdżamy do obozu. Tam musimy wysiąść i przejść drogą z miękłego, rudo-złotego piasku, która prowadzi do wartowni obozu Młodszych Ochotniczek. Dziewczęta są chytre jak... anioły. Poszedł odrazu, jeszcze zdaleka, tajemniczy sygnał i jakieś echo mu odpowiedziało, tu i ówdzie między barakami wyskoczyły szaro zielone mundury. O zaskoczeniu oczywiście nie było nawet mowy. Wszystko było na miejscu. Ta dziewczęca republika polska jest niesłychanie zdyscyplinowana. Gimnazjum i liceum Młodszych Ochotniczek w Rechowoth ma swą wielką, długą, furkoczącą sławę. Mówią, że ma piękniejszych dziewcząt jak w Rechowoth. Tu jest, może powiedzieć na ucho, rzeczywiście barwna, kwiecista łąka urody. Córki uwieczonych w czasie okupacji chłopów, robotników i inteligencji, wiele z nich podobnie jak chłopcy jest sierotami, zostawili matki daleko na północy. Matki ich śpią na wieki razem z młodszym rodzeństwem w zamurzonych, ciężkich sarkofagach śniegu na Syberii, w -Komi, pod Kregiem Polarnym.

Gimnazjum i liceum Młodszych Ochotniczek to wyspa, którą udało się uratować i wywieźć.

Droga ku Jerozolimie pełna jest zawsze palących wspomnień iłkroś wraca się z Rechowoth. Znowu otwiera się okrutnie bolesna rana. Znowu jest się skrwawionym, odartym ze skóry. Zgiń maro wspomnień, przekleństw i gniewu!

Ale mara nie ginie. Wraca i otwiera najokrutniejszą, pełną ohyd, bólu, gniewu i żalu książkę. Książkę napisaną wzgardą i rozpaczą, wściekłością i smutkiem. Karta za kartą, stronica za stronicą! Kiedy się widzi te rumiane dzisiaj; trupio-blade jeszcze wczoraj buzie tych najmilszych, najmłodszych i najśladzszych dziewcząt, na których pisały swe ponure znaki skorbut i czerwotka, malaria i tyfus, dezyn-teria i ospa, wspomnienia nie tylko nie odchodzą ale się cisną jak szalone.

Wrócimy, wracać będziemy tu nieraz.

Po zdobyciu Sewastopola

Niemcy utrzymują się na południowy zachód od miasta

Zdobycie Sewastopola nastąpiło w trzy tygodnie od chwili rozpoczęcia oblężenia i zaledwie w trzecim dniu szturm.

W ten sposób najważniejsza rosyjska baza floty wojennej na M. Czarnym znalazła się z powrotem w rękach sił sowieckich.

Niemcy przyznali, że "ewakuowali" Sewastopol. Utrzymują jednak, że siły ich wycofały się na przykład na południowy zachód od bazy.

Sewastopol zdobyty został w trzecim dniu szturm, po ok. 3 tygodniach oblężenia i zaledwie po miesiącu walk o odzyskanie całego Krymu. Raz jeszcze przypomnieć należy, że w swoim czasie oblężenie niemieckie razera ze szturmem trwało ponad 3 kwartały, sam szturm zaś 4 tygodnie.

Niemcy nie mogli ukryć faktu utraty Sewastopola. Wydaje się jednak, że nie spodziewali się oni tak szybkiego załamania się jego obrony. Wczorajszy komunikat niemieckiej kwatery głównej zaczyna się od stwierdzenia, że na "przełomie" mostowym Sewastopola oddziały niemieckie i rumuńskie w dalszym ciągu toczyły zacietę bitwę z posuwającymi się naprzód siłami sowieckimi. Z kolei Niemcy przyznają, że "miasto Sewastopol zostało ewakuowane w czasie operacji odwracania się od nieprzyjaciela." Urzędowy komunikat niemiecki nie mówi nie o tym, co się stało z obrońcami tej bazy morskiej. Półoficjalne źródła niemieckie twierdzą natomiast, że siły osi wycofały się na przykład, znajdujący się na południowy zachód od Sewastopola.

Najbliższe dni wyjaśnią te tajemnice, gdyż Rosjanie utrzymują, że cały Krym został oczyszczony z sił nieprzyjacielskich. W każdym razie nie wydaje się rzeczą możliwą, aby niedobitki sił nieprzyjacielskich mogły utrzymać się długo po utracie potężnej fortecy sewastopolskiej.

Dotychczas nie są jeszcze znane żadne szczegóły ostatnich walk o Sewastopol z wyjątkiem faktu, że nieprzyjacieli stawali niezmiernie zaciekle opór, określany jako być może najbardziej gwałtowny, na który napotkali Rosjanie w czasie całej wojny na wschodzie. W szturmie sowieckim najważniejszą rolę odegrała artyleria, zmasowana podobno w nieotoczonych dotychczas gdzieś ilościach. Wielki był też udział lotnictwa, które nie przestawało atakować pozycji niemieckich ani w dzień ani w nocy, startując z położonych w pobliżu lotnisk.

Rozkaz Stalina wydany po zdobyciu miasta skierowany został do marsz. Wasiljewskiego, szefa sztabu armii sowieckiej, który najwidoczniej odgrywał rolę delegata naczelnego dowództwa przy dowódcy 4 grupy

Przyjęcie u Ks. Luksemburgu

Prezydent Rzeczypospolitej i p. Władysławowa Raczkiewiczowa byli w dniu 8 maja b.r. gośćmi na śniadaniu u Wielkiej Ksężny Charlotty i Księżki Luksemburskiej. Poza tym obecni byli: Prezes Rady Ministrów St. Mikołajczyk, b. Ambasador przy Rządzie R. P. płk. A. Draxel-Biddle z małżonką, Minister Spraw Zagranicznych W. Księstwa Luksemburskiego i p. Bech, Minister Spraw Zagranicznych i p. Tadeuszowa Romerowa, Szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta R.P. i p. Augustowa Zaleska, Poseł R.P. przy Rządzie Luksemburskim i p. Stefanowa Glaserowa.

RADIO

CZWARTEK, 11 maja, 1944.
11.15.—Kwadrans radia polskiego dla polskich sił zbrojnych we Włoszech.
12.15.—Ameryka mówi do Polaków.
17.45.—Kwadrans radia polskiego — Sygnał — Zapowiedź występnego Słoga — Przegląd wydarzeń — Rozmieszczenie uchodźców polskich na wschodzie — Wspomnienie o Szmulu Zygielbojme — Walki na Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim — Wojna norw. — 19.45.—Przegląd radiowy B.B.C.
23.15.—Przegląd radiowy B.B.C.

PIĄTEK, 12 maja, 1944.
1.15.—Przegląd radiowy B.B.C.
2.15.—Ameryka calling.
6.20.—Przegląd radiowy B.B.C.
7.20.—Przegląd radiowy B.B.C.
8.20.—Audycja radia polskiego.
9.20.—Przegląd radiowy B.B.C.

MUZYKA POLSKA W B.B.C.
W piątek dnia 12 maja o godzinie 10.30 rano B.B.C. nadaje w programie Europejskim audycję muzyki polskiej.
W programie recital wokalisty tenora E. Bolesławskiego oraz melodii ludowej i żołnierskiej z płyt w wykonaniu chóru Dana (w nagraniu amerykańskim).

Zapłać £1 za słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski (może być używany). Pożądane wyżej 20.000 słów. Zgłoszenia do Administracji "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: "Słownik".

Jerzy Faczyński poszukuje Tadeusza i Bolesława Ogrodników, synów Zygmunta i Józefa, Tadeusza Rybickiego, ur. w 1924 r., syna Marii i Kazimierza, Stanisława Gebarowicza z 40 pp. Wiadomości pod adresem Administracji "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 19 P.

armii gen. Tolbuchina, oraz do samego gen. Tolbuchina. Tak więc wnioskować należy, że siły grupy armii gen. Jeremienki, które atakowały z rejonu Kercy, w ostatecznym szturmie udziału nie brały.

Sądzić zresztą należy, że ostateczny atak na Sewastopol wykonany został tylko przez część sił, które początkowo przełamały umocnienia niemieckie koło Perekopu, nad Siwazem i koło Kercy. Reszta tych sił jest już prawdopodobnie w drodze na inne odcinki frontu. Ostateczne oczyszczenie Krymu ma właśnie — obok innych — również i to znaczenie, że zwalnia wielkie siły sowieckie (prawdopodobnie ok. 20, być może nawet więcej dywizji) do operacji na innych odcinkach.

Doniosłość zdobycia Sewastopola

8. armia posuwa się naprzód

Dokończenie ze str. 1-ej.

kat ten twierdzi, że dowództwo niemieckie postanowiło "poprawić" przez skrócenie linii frontu. Od szeregu miesięcy linia frontu 8. armii przebiegała z Torricella na południowy wschód do Villa Santa Maria, a potem na południowy zachód do Castel di Sangro. Na odcinku tym zdarzały się ciągłe potyczki patroli, zwykle jednak o charakterze czysto lokalnym, gdyż cała ta przestrzeń górska stwarza niezwykle trudne warunki walki i większość terenu stanowiła przez ten cały okres zastój raczej "ziemi nieczyją".

Intencje niemieckie są dotąd jeszcze nieznane. Niewiadomo, czy nieprzyjacieli zamierza opuścić swe dotychczasowe pozycje, ciągnące się od miasteczka Palena do Pescocostanzo, co wydaje się raczej nieprawdopodobne ze względu na ważność szosy, idącej w kierunku Sulmony zbieżną z góry Monte Mayela — czy też jest to jedynie jakiś manewr o celach narazie niewiadomych.

Na innych odcinkach frontu panował względny spokój.

Zle warunki atmosferyczne ponownie wstrzymały operacje ciężkich bombowców lotnictwa śródlądowego. Średnie bombowce jednak oraz myśliwce bombardujące czynne były nad rejonami frontu, bombardując cele na drogach. Zrzucano również bomby na Civita Vecchia i na tor, kolejowe w rejonie Rzymu.

W nocy z wtorku na środę Wellingtony R.A.F. przeprowadziły nalot na instalacje portowe w Livorno i Genui.

Z wszystkich tych operacji nie powróciło 8 samolotów sojuszników.

KOMUNIKATY

"MŁODZIEŻ I SZKOŁY W KRAJU"
Staraniem Koła Londyńskiego Zrzeszenia Nauczycieli Polaków w Wielkiej Brytanii odbędzie się we środę dnia 17. maja b.r. o godz. 18.15 w lokalu "Ogniska Polskiego" (sala nr. 10) przy 45, Belgrave Square, London, S.W.1 odczyt prof. J. Cefner — Głosie mile widziani.

KONCERT W WESTMINSTER HOSPITAL
Staraniem Świątlicy Polskiej na Brixton Hill odbędzie się 11 maja o godzinie 5.30 pp. w Westminster Hospital koncert — jako wyraz wdzięczności za szeregów życzliwość okazaną pacjentom polskim. W koncercie biorą udział: prof. J. Cefner — skrzypce, M. Nowakowski — fortepiano, prof. Jerzy Malinowski.

WYSTAWA JENCÓW WOJENNYCH
("Prisoners of War Exhibition")
Polskie Biuro Wojskowe (Ref. Opieki nad Żołn.) organizuje wspólnie z niemieckimi wojskowymi i ich rodzinami wystawę jenców wojennych "Prisoners of War Exhibition", urządzonej przez "Daily Telegraph" i łacnie z Red Cross & St. John War Organization.

Zbiórka chętnych wziąć udział w zjeździe w dniu 13 maja b.r. (sobota) o godzinie 17-tej przed głównym wejściem do Clarence House, W.1, w pobliżu St. James's Palace in the Mall.
Droga: Underground Piccadilly Line — Green Park Station — wzdłuż autobusami przechodzącymi przez Piccadilly.

Wstęp: dla zwiedzających w grupie znieszone na 6d tak dla wojskowych jak i cywilnych.
Wystawa ta zasługuje na zwiedzenie ze względu na specjalne podejście do tego zagadnienia.
Uwaga: Wojskowi proszeni są o przybycie bez plecaków w stroju garnizonowym. Szeregowi w battle-dressach i pasach partyckich.

KLUB FEDERALNY
W dniu 12 b.m. o g. 18.30 w Klubie Rialto Oria — 2, Albert Gate — odbędzie się zebrań informacyjne członków czesko-polsko-słowackiego Klubu Federalnego narodowości polskiej, na które zaprasza Sekretariat.

LEKcje POLSKIEGO
ANGIELKA poszukuje lekcji języka polskiego. Wzajemnie może udzielać lekcji angielskiego.
Rw. Zgłoszenia: Tel. KEN 2987.

polega na tym, że Rosjanie odzyskali główną bazę floty wojennej na M. Czarnym. Dotychczas musieli się oni posługiwać Noworosijskiem, położonym o przeszło 200 mil dalej na wschód. Obecnie — po odbudowie zniszczonej bazy — flota sowiecka będzie w stanie operować z bazy stosunkowo bardzo bliskiej Rumunii.

Normalny komunikat sowiecki oraz wczorajszy komunikat niemieckiej kwatery głównej nie donoszą pozatem o żadnych poważniejszych zmianach na froncie wschodnim.

Wiecej tracą łodzi podwodnych niż zatapiają statków

Sytuacja w "bitwie o morza" jest w dalszym ciągu wysoce zadowalająca. Ogłoszony — jak co miesiąc — wspólny brytyjsko-amerykański komunikat o rozwoju sytuacji na morzach w kwietniu ujawnia, że również w tym miesiącu, podobnie jak w kilku poprzednich, zatopiono więcej nieprzyjacielskich okrętów podwodnych, niż zatopionych zostało przez te okręty sojuszników statków handlowych.

Komunikat sojuszników jest najkrótszy z dotychczasowych. Jest jednak jednym z najbardziej pomyślnych, mimo, że już od szeregu miesięcy większość oświadczeń sojuszników na temat wojny o morza zawierała pomyślnie informacje. Fakt, że nieprzyjacieli traci więcej okrętów podwodnych niż zatapiają przy pomocy tych okrętów statków sojuszników nazwany jest w komunikacie sojuszników "faktem wyjątkowym".

Jest to rzeczywiście zadziwiający zjawisko. Oznacza to, że Niemcy płacą więcej niż jedną łodzią podwodną za każdy statek sojuszników, który okrętem tym uda się zatopić. W związku z tym prasa brytyjska przypomina, że — według obliczeń amerykańskich — budowa okrętu podwodnego w Niemczech trwa obecnie 3-4 razy dłużej niż prawdopodobna egzystencja okrętu z chwilą wejścia do służby.

Te niezmiennie pomyślne wyniki "wojny o morza," notowane już od roku, zupełnie odwróciły sytuację, jeżeli chodzi o zaopatrzenie frontów sojuszników, włącznie z wyspami Brytyjskimi, które są podstawą wyjściową ofensywy lotniczej i przyszłych decydujących ofensyw na kontynencie. W związku z tym warto przypomnieć, że w Niemczech wiane były przed kilkunastu miesiącami bardzo wielkie nadzieje z nominacją nowego głównodowodzącego floty niemieckiej — wybitnego "podwodnika" adm. Doenitza. Jak się okazało, Doenitz zawiódł więcej być może niż którykolwiek inny dowódca niemiecki.

Ofensywa lotnicza trwa

Dokończenie ze str. 1-ej.

nie radio niemieckie zaczęło nadawać wiadomości o zbliżaniu się lub odlatywaniu dużych lub niewielkich formacji samolotów nad terytorium Rzeszy. Wśród ostrzeżeń radia niemieckiego na podkreślenie zasługuje jedno — a mianowicie o dużych formacjach samolotów "nad rejonem Dunaju i Alp." Źródła sojuszników prawdopodobnie później ogłosiły komunikat w tej sprawie, wygląda jednak na to, że Austria lub kraje południowo-wschodniej Europy atakowane były przez samoloty sojuszników z Włoch.

Jeżeli chodzi o samoloty z W. Brytanii, do późnego popołudnia ogłoszono, że 1) bombowce U.S.A. typu Marauder i Havoc atakowały tory rozrządowe w Belgii i Francji oraz lotnisko we Francji; 2) amerykańskie myśliwce bombardujące atakowały most kolejowy i tory rozrządowe we Francji, jak również wielką elektrownię we Francji; 3) bombowce i myśliwce bombardujące R.A.F. atakowały obiekty we Francji i Belgii.

Obecnie już wiadomo, że w ofensywie lotniczej we wtorek brało udział ok. 4.000 samolotów sojuszników. Atakowały one wielką ilość różnych obiektów w krajach okupowanych. Wśród innych na uwagę zasługuje masowy nalot myśliwców i bombowców na stanowiska niemieckiej artylerii plot na wybrzeżu Francji.

ZEBRANIE HARCERZY

Krag Starszoharcerski w Londynie urządził w lokalu Ogniska Polskiego (45, Belgrave Square, S.W.1) w dniu 11 maja (czwartek) o godz. 18.45 międzynarodowe zebranie starszoharcerskie według następującego programu:—

18.45 — przywitanie i herbatka,
19.30 — film z życia harcerskiego,
20.15 — "Ognisko",
21.00 — zakończenie.

W czasie przeznaczonym na Ognisko, Kanadyjczycy otrzymają podziękowanie za wydrukowanie dla Harcerstwa Polskiego 3.000 egz. książki "Skauting dla chłopców" — Baden Powell'a.

Wszystkich harcerzy przebywających w Londynie prosimy o wzięcie udziału w organizowanym zebraniu.

Kłopoty z państwami neutralnymi

Po chromie i wolframie —łożyska kulkowe

Do Sztokholmu powrócił po kilkudniowym pobycie w Londynie radca handlowy poselstwa brytyjskiego William Waring. Przywieść on miał ze sobą instrukcję w sprawie ostatecznego wstrzymania szwedzkiego eksportu łożysk kulkowych do Niemiec. Równocześnie do Sztokholmu przybył przedstawiciel amerykańskiego urzędu dla handlu z zagranicą, p. Griffs. W kołach poselstwa

brytyjskiego w Sztokholmie twierdzi się, że W. Brytania i Ameryka przedsięwzima wspólną akcję nacisku na rząd szwedzki, a jednocześnie sprawa ta załatwiana będzie — jak to oświadczył p. Griffs — na podstawach czysto handlowych. Ma on zamiar przeprowadzić szereg konferencji ze szwedzkimi firmami eksportującymi łożyska kulkowe.

Tymczasem z Ankary nadeszły pomyślne wiadomości w sprawie eksportu chromu dla Sojuszników. Od czasu wstrzymania wywozu chromu do Niemiec, eksport tego metalu z Turcji dla aliantów wzrósł niepomniernie. W ciągu ostatnich 2 tygodni sojusznicy otrzymywali z Turcji ładunki po 500 ton chromu dziennie. Ilości te, jak się okazuje, przewyższają nawet obecne zapotrzebowanie aliantów.

Jeden z posłów w Izbie Gmin zażytał podsekretarza Stanu w ministerstwie wojny ekonomicznej, czy W. Brytania zamierza również wezwać rząd turecki do wstrzymania wywozu do Niemiec tak cennych surowców jak miedź i garbniki. Odpowiedź rządowa brzmiała, że na notę skierowaną do rządu tureckiego nadeszła już odpowiedź o najlepszej woli skierowania możliwie całego eksportu tych artykułów dla celów narodów Zjednoczonych.

Natomiast akcja brytyjsko-amerykańska w Hiszpanii natrafia na nowe trudności. W kołach brytyjskich zostało stwierdzone, że w Hiszpanii istnieją tendencje do wywozu wolframu do Niemiec w ilościach większych, niż to było przewidziane. Poważniejsze jednak jeszcze komplikacje stwarza powołanie władz hiszpańskich przy deportowaniu agentów niemieckich.

Zwłaszcza władze hiszpańskie w Tangierze zupełnie wyraźnie opóźniają deportację niemieckiego konsula generalnego i członków konsulatów, znanych jako notorycznych szpiegów niemieckich.

N. Wódz do 12 p. ułanów

Kwaterna Prasowa Sił Zbrojnych komunikuje:

Z okazji święta 12 Pułku Ułanów Podolskich, znajdującego się obecnie na froncie, Naczelny Wódz wystąpił na ręce dowódcy pułku depeszę treści następującej:

"W dniu święta przesyłam 12 Pułkowi Ułanów serdeczne życzenia żołnierskiego szczęścia w tej wojnie. Obście drogą znaczną zwycięstwami doszli do swego rodzinnego miasta."

NACZELNY WÓDZ

K. SOSNKOWSKI gen. broni.

5031 czołgów i 6778 samolotów

wysła'a W. Brytania dla Rosji

Premier Churchill podał wczoraj w Izbie Gmin szereg cyfr dotyczących dostaw brytyjskich dla Rosji.

Oświadczył on, że od 1 października 1941 r. do 31 marca, 1944, W. Brytania dostarczyła Rosji 5.031 czołgów, z tego 1.223 z Kanady i 6.778 samolotów. W tej liczbie znajdowało się 2.672 samolotów z Ameryki przesyłanych W. Brytanii na podstawie lease-lend wzamian za samoloty brytyjskie dostarczone lotnictwu amerykańskiemu na europejskim teatrze wojny.

Ponadto W. Brytania posłała Rosji surowce, żywność, maszyny, urządzenia fabryk, materiały lecznicze itd., na ogólną sumę 80 milionów funtów.

Znaczną część tych dostaw musiała być przewieziona do Rosji drogą arktyczną w ciężkich walkach. W konwojach do Rosji niemal całość strat okrętów wojennych dotyczyła okrętów floty brytyjskiej. Jeśli chodzi o straty statków handlowych największe straty poniosły floty sojusznice a zwłaszcza Stany Zjednoczone.

"Wielu dzielnych ludzi zginęło w lodowatych wodach północy" — dodał na zakończenie Premier Churchill — ale nasi rosyjscy sojusznicy uzyskali w pewnej mierze pomoc której potrzebowali i na którą zasłużyli."

Poseł niezależnej partii pracy MacGovern zapytał się czy Rosja dała coś wzamian za dostawy brytyjskie. Premier Churchill odpowiedział, że Rosja dała to co było możliwe.

WALNE ZEBRANIE

W niedzielę, dnia 14 bm. o godz. 15.30 odbędzie się Walne Zebranie (Kooptacja Zarządu) Związku Funkcjonariuszy Państwowych na sali Rady Narodowej R.P. w Strattonie, Stratton Street, W.1. O punktualne przybycie proszą ZARZĄD.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy

s.p.

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

odbędzie się w dniu 12 maja b.r. o godz. 10.30 w kościele garnizonowym w Glasgow (Partick Bridge Street)

ADRES REDAKCJI: Editorial Offices: 29, Portugal Street, King's Chambers, London, W.C.2. Tel.: CHA 5061, CHA. 5062
ADRES ADMINISTRACJI: Business Offices: 63, Lincoln's Inn Fields, London, W.C.2. Tel.: CHA. 5505, 5506.
WARUNKI PRENUMERATY: Mies. z przesyłką pocztową W. Brytanii i zagranicą 4 sh. 4d., kwartalnie 13 sh. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym lub czekiem na "Dziennik Polski".
CENY OGŁOSZEN: 1 cal przez 1 łam — 20 sh., zarezerwowane miejsce — 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób — 2 sh. za wiersz.

Printed for "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" by St Clements Press, Ltd., Portugal Street, London, W.C.2